

List od więźnia z Rzeszowa

2 stycznia 2008

Mam 28 lat, w Zakładzie Karnym przebywam 9,5 roku, oto jak wygląda życie tutaj. Po przekroczeniu murów, niczym osadzają cię w celi, jesteś wzywany do wychowawcy, który zapewnia cię, że z tygrysów nie raz robili kotki, więc lepiej będzie jak będziesz siedział spokojnie. Mówi ci kiedy przysługuje ci paczka żywnościowa, kiedy możesz mieć widzenia, jakie przysługują ci prawa i co ci wolno a co nie!

W końcu trafiasz na celę 4 lub więcej osobową, tu zaznaczają, że metraż celi czteroosobowej jest metrażem celi dwuosobowej, lecz ze względu na przepełnienia do celi dwuosobowej wsadzają cztery osoby. Dwie czy cztery osoby, co tam dla nich, jak zechcą wjebią nam piątego, który będzie spał na ziemi na materacach także musimy się cieszyć, że jest nas tylko czterech, a jak dadzą piątego być rozumnym i zgodzić się, że na celi dwuosobowej siedzi pięć osób.

Listy podlegają cenzurze, nawet gdy jesteś już skazany i listy nie idą przez cenzurę prokuratury i sądu to i tak nie możesz zakleić listu, aby wychowawca i kierownik ochrony mógł przeczytać list do rodziny, który piszesz. Jesteś już skazany więc w śledztwie nie będziesz mataczył, więc czemu służy ta cenzura?! Gdy zbuntujesz się i złamiesz regulamin pełen zakazów i nakazów zostajesz ukarany. Kary to, zabranie np.: telewizora, magnetofonu, nagana ustna, zabranie świetlicy, paczki żywnościowej, która przysługuje raz na kwartał lub cela izolacyjna.

Używanie przemocy przez Służbę Więzienną jest dosyć częste, mają specjalną celę dźwiękoszczelną gdzie cię holują, wygląda to tak, że przychodzi ich z 10-15, w zależności co zrobiłeś. W kaskach, kamizelkach ochronnych z tarczami i pałami. Na celę dźwiękoszczelną lecisz na kopach, bity po całym ciele pałami. Gdy już tam jesteś, nikt cię nie słyszy, gdyż cela jest tak

skonstruowana, aby nie wydobywał się stamtąd żaden dźwięk, zakładają ci kask ochronny na głowę abyś nie rozbił jej sam o ścianę (skąd ta troska?!) oraz pas z kajdankami, abyś czasami się nie bronił. Ci dobroczyńcy w zależności od tego jaki mają humor, lub czy dobrze w nocy żona im dała, przychodzą kilka razy aby 'wypędzić z ciebie demony'.

Gdy wychodzisz stamtąd po 24 lub 48 godzinach, czasami trwa to dłużej, musisz obiecać, że będziesz siedział spokojnie. Idziesz do lekarza (który u mnie stwierdził!) po obejrzeniu ciała, że od tego się nie umiera, lub do wesela się zagoi. Innym powtarzają podobne rzeczy! Zazwyczaj wracasz na inną celę.

Tu opiszę tylko jedno z wielu doświadczeń podczas 'holowania'. Wszystko co piszę to są moje osobiste doświadczenia, ale wybrałem jedno, którego nie zostawiłem bez echa.

Było jak podczas każdego holowania, ale w tym dniu było trochę inaczej pod paroma względami i chcę to opisać, gdyż na zawsze ten dzień pozostanie w mej pamięci. Opisałem jak to się odbywa wyżej, w tym dniu, który chcę opisać, przyszło ich po mnie dużo, było to w Z.K. w Przemyślu. Zabrał mnie jeden na świetlicę, w tym czasie zabrał wszystkich osadzonych z celi, była to cela ponad 20-osobowa. Chcieli usunąć świadków, ponieważ zabawę chcieli rozpocząć właśnie w tej celi. Gdy przyszli po mnie na świetlicę i wyszedłem na korytarz przeraziłem się ilością funkcjonariuszy jaką zobaczyłem.

Na korytarzu były porozbijane słoiki, które wyrzucili z celi, zaczęło się od postawienia mnie przy ścianie z rękoma w górze i szeroko rozstawionymi nogami. Byłem najpierw poniżany obelżywymi słowami, następnie dostałem w tył głowy i upadłem, zaczęła się zabawa. Byłem bity i kopany po całym ciele, nie patrzyli gdzie kopią. Gdy przerwali na chwilę zabawę, kazali wstać i znów stanąć twarzą do ściany. Zrobiłem jak kazali, w tym czasie ponad połowa ustawiła się wzdłuż celi. Miałem łóżko przy samej ścianie na końcu celi ponad 20-osobowej! Następnie

kazano mi wejść do celi i zabrać swoje rzeczy. Musiałem przejść przez 'ścieżkę zdrowia'. Dano mi minutę za zebranie rzeczy, co było niemożliwe, więc był to kolejny powód do bicia. Już trzeci raz w ciągu 10 minut (?).

Gdy w końcu zabrałem wszystko, musieli mnie popędzić przy wychodzeniu z celi. Gdy znalazłem się na korytarzu, rozjebali moje rzeczy na pół korytarza, musieli je przeszukać. Gdy bawili się moimi rzeczami, listami, zdjęciami itd. stałem twarzą do ściany. W koło było szkło z rozbitych słoików, było to przy wejściu do celi.

Nie wiedziałem kiedy dostałem z tyłu w głowę i upadłem kalecząc ręce, przed oczami miałem słoik a bynajmniej to co z niego zostało, stał dnem do korytarza z rozbitym ostrzem. Gdybym nie ochronił się rękami, wpadłbym twarzą na szkło, w najlepszym wypadku pocięło by mi twarz wbijając się. W najgorszym wbiłoby się w czoło. Zbladłem, spojrzałem w oczy osobie, która mnie uderzyła, na chwilę zdał sobie sprawę z tego, co mogło się stać. Przestał na chwilę, kopnął szkło i dalej mnie bił. Po wszystkim zabrali mnie do celi izolacyjnej, rozwinąłem rzeczy i położyłem się licząc siniaki na głowie. Było ich 16. Ciało miałem tak obolałe i posiniaczone, że szok.

Lecz nie długo miałem spokój. Posprząтали korytarz ze szkła i znów mnie wzięli. Podczas kopania otworzyłem oczy, zobaczyłem pochylających się nade mną. Wiedziałem, że straciłem przytomność, ale o padaczkę dowiedziałem się po paru tygodniach. Dali mi spokój, zaprowadzili do celi. Lekarz ponoć miał urlop, więc mnie nie doprowadzili z licznymi obrażeniami i bólami wewnętrznymi, nerek, wątroby i czegoś tam jeszcze, trudno mi ocenić, bolało mnie wszystko. Gdy poschodziły mi ślady przestępstwa.

Trudno mi ocenić to inaczej, gdyż mam wyrok duży za pobicie z niebezpiecznym narzędziem w obronie własnej. Więc jestem przestępcą według prawa, kim są oni według tego prawa, według jakiego zostałem skazany?

No dobra, gdy poschodziło mi wszystko nagle zabrali mnie do szpitala wolnościowego do neurologa, pytał o urazy głowy, czy miałem w dzieciństwie, lub czy spadłem z roweru, takie tam pierdoły. Nie miałem urazów głowy nigdy, więc powiedziałem mu prawdę, kiedy miałem i okoliczności. Wiedziałem, że z tego powodu jestem u neurologa, że straciłem przytomność, ale że jestem w sprawie padaczki dowiedziałem się od niego. O kurwa, padaczka pourazowa, wstrząs mózgu. Nie wiem co popisać w książeczce zdrowia, ale od tamtej pory biorę leki aby zmniejszyć ryzyko potencjalnej padaczki.

Dobra, zaczynam działać, piszę do prokuratury, rzecznika praw. Mam prawo zaklejać urzędowe pisma i brać potwierdzenia wysłania tych pism. Także robię aby uniknąć ewentualnego zaginięcia pism. Stosunek S.W. co do mnie się zmienia, ale tylko na czas mojego działania. Zaczyna się badanie sprawy i przychodzą mi odpowiedzi, że nie mam dowodów na nic, nie ma śladów, nie ma zgłoszenia do wychowawcy (który o wszystkim wiedział), do dyrektora, do którego się nie dostałem i który też o wszystkim wiedział. Nie ma obdukcji u lekarza, który był na urlopie. A padaczkę mam alkoholową.

O kurwa, kiedy miałem pić, siedzę od małego w zakładzie, później w 18 urodziny trafiłem do Z.K., siedziałem 1,5 roku, na wolności 2 miesiące i 4 dni, następna odsiadka 2 lata. To było podczas drugiej odsiadki. Kiedy tak pić miałem? Ale alkoholowa i chuj.

Pisałem różne pisma, ale oczywiście wszystko było bezzasadne, wszyscy pojebali, nic się nie stało, nie ma dowodów (zapewne kłamie), kryli się nawzajem! Nie nie mogłem zrobić, tak to wszystko wyglądało jak opisałem.

Na końcu pisania dołączę jak szmatławiec opisać w paru zdaniach ten cały cyrk jaki miał miejsce w więzieniu.

Ze stołków polecieeli nie tylko klawisze, ale zabrali się za samą górę także. Zaczęło się, gdy Z.K. odwiedzili

przedstawiciele Komisji Europejskiej i rozmawiali ze wszystkimi w celach bez udziału bandy, która słuchała i patrzyła przy otwartych drzwiach. Wtedy nikt się nie bał, bo wiedział, że jest szansa na zmianę warunków i nie spotka się z represjami bo Komisja nie pozwoliła na udział służby więziennej w obchodzie po celach. Były też komisje z Centralnego Zarządu Służby Więziennej, ale każdy wiedział, że to jedna banda i po pierwsze nic skargi nie dadzą a po drugie będą represje. Więc chłopaki się bali.

Następna sprawa to służba zdrowia, nie uwierzycie, ale te 'siostry' są nieudolne, możesz chodzić do nich i do lekarza, który jest raz na dwa tygodnie, popatrzą, popukają po łopatkach i już mają cudowny lek, który cię wyleczy.

Dam przykład, jeden z wielu. Jeden chłopak miał świerzb ropnego, poszedł do cudotwórców, nic, jest to uczulenie. Świerzb się rozwinął, cały w ropnych ranach poszedł znów i znów jakieś uczulenie. Po trzech tygodniach w końcu doszli do wniosku, że to świerzb, zabrali go na izolatkę, w międzyczasie zaraził paru chłopaków. Lekarz raz na dwa tygodnie więc jak zachorujesz po wizycie lekarza w ambulatorium dwa dni to musisz czekać 12 dni aż cię przyjmą.

Grypa, chuj z grypą, nie zagraża życiu, czekasz na lekarza, w międzyczasie zarazisz innych i czekacie wszyscy. Leków, antybiotyków nie mogą ci dać bez wiedzy lekarza więc zapierdasz chory dopóki lekarz nie zjawi się. Zazwyczaj jest tak, że sam zdrowiejesz bez leków. Jasne, po chuj dawać leki (na to się nie umiera).

Następnie poruszę temat stomatologa, w tej chwili siedzę w Z.K. Rzeszów Załęże. Stomatolog przyjmuje raz w tygodniu, no chyba, że napierdała cię tak, że zaczynasz wariować, wtedy przyjmą cię wcześniej. Była rok temu pani stomatolog, która zaraziła niejednego więźnia żółtaczką typu C. Posypały się skargi do prokuratury o wszczęcie postępowania. Wiadome jak to się skończy, zgonią na wykonywanie tatuaży jedną igłą.

Osobiście słyszałem jak jednemu powiedziała 'ciesz się, że żółtaczka, a nie HIV'. Panią stomatolog zwolnili i zatrudnili pana stomatologa, który tak nie wrywa zębów. Pani stomatolog rwała jak rzodkiewkę. Po co robić i plombować jak można wyjebać, nieważne pięć czy dziesięć, bolący czy nie, jest ubytek, rwiemy!

Metody jakie tutaj mają i tak zwany regulamin więzienny są absurdałne.

Resocjalizacja, bo ten temat chcę teraz poruszyć, tutaj to słowo jest jakąś niedorzecznością. Nie ma tutaj żadnej resocjalizacji, to jest tylko termin, który jest wymyślony przez polityków i nie odnajduje się w polskich więzieniach. Zacznę od tego, że np. wsadzają do jednej celi mordercę, bandytę, który wychowywał się na ulicy i kogoś kto nie płacił alimentów, jechał pijany na rowerze lub inne drobne rzeczy. Taki ktoś sucha i uczy się, jest podatny na wiele rzeczy, zamiast żyć według prawa, staje się potencjalnym bandytą, mordercą lub złodziejem, włamywaczem.

Po drugie, człowiek siedzi 23 godziny na dobę nie robiąc nic, ma wiele czasu na myślenie, planowanie. Wielu jest takich, gdzie nie ma wrócić po wyjściu na wolność. W Z.K. nie ma pracy, w której mógłby zarobić parę złotych. Są jednostki, które pracują, ale to jest kropla w morzu, każdemu przysługuje warunkowe zwolnienie, ale z tym różnie bywa. Nawet, jeżeli wyjdiesz to nie jest koniec. Dostajesz 50-100 złotych, czasami więcej przy wyjściu i radź sobie!

Jak pisałem, są ludzie, którzy nie mają gdzie wrócić. Jedyne wyjście melina i powrót do przestępstwa. Jeżeli po wyjściu mają gdzie mieszkać to też są na straconej pozycji. Szuka się pracy, oczywiście po wyjściu z Z.K. pracodawca potencjalny boi się zatrudnić, bo nie chce ryzykować. Na to miejsce ma dziesięciu, więc po co ma zatrudniać karanego? Kurator biega, naciska, grozi odwieszeniem wyroku, który zawiesił przy warunkowym. Przychodzi moment rezygnacji i powrót do

przestępstwa.

Sędzia wszechwiedzący później cię ocenia i mówi 'trzeba zamknąć' i koło się zamyka. Dam parę przykładów resocjalizacji domniemanej. Możesz malować obrazy, ale załatwienie płótna i farb równa się cudowi, możesz rysować tuszem grafiki, ale tuszu nie chcą dać bo służy do tatuaży. Możesz rysować ołówkami ale ołówków w tej chwili nie ma (może kupią za parę dni). Są jednostki, które mają to co chcą, ale to są pupilki administracji.

Ostatnio był konkurs zorganizowany przez wychowawcę K.O., rzuty do kosza, skok w dal, rzut piłką lekarską. Był także konkurs siatkówki między oddziałami, grali wybrani (resocjalizacja?). Co to jest, rzuty do kosza? Itd.

Jest kurwa izolacja od społeczeństwa, segregacja osadzonych jak w królikarni i podsycanie nienawiści. To przez nich wielu wychodzi na wolność i zabija. Znam wielu takich przypadków, siedzi ktoś rok, podsycają w nim nienawiść poprzez różne represje, zbiera się w człowieku i wielu wybucha po drugiej stronie muru.

Na oddziale, na którym siedzę jest biblioteka, największa w więzieniu, zaopatrzona dobrze, ale nikt Tołstoja nie czyta. Zazwyczaj pożyczają książki 'kryminały' i resocjalizują się ucząc rzemiosła miesiącami, latami. Tak w skrócie wygląda 'resocjalizacja'.

Jest dla mnie także absurdem jedna rzecz. Stajesz na komisję co sześć miesięcy (okresowo), na której oceniają twoje zachowanie, proces resocjalizacji. Mogą być dobroczyńcami i skierować cię do Z.K. półotwartego, skąd szybciej wyjdiesz. Panowie w garniturach, najlepsi, praworządni z maskami na twarzy mówią 'jest dobrze, zachowanie OK, nie mamy zastrzeżeń, aby tak dalej, resocjalizacja idzie w dobrym kierunku'. Za sześć miesięcy pomimo tego, że siedzisz tak jak siedziałeś, nie dostałeś żadnego kwita o ukaranie itd. mówią ci 'no,

pogorszyło się, musisz się zmienić, poprawić zachowanie'. Czyżby zapomnieli o dobrej opinii sprzed sześciu miesięcy i o tym, że nic się nie zmieniło? Nie wiem, może mieli chujowy dzień i zmienili opinię na złą (może chcieli dać szansę na poprawę). A to kurwa dobroczyńcy, jacy oni wspaniali! Dali mi szansę na poprawę! Po prostu 'dar niebios zesłany na ziemię'.

Ostatnio zostałem ukarany izolatkami, walczyłem o swoje prawo więc mnie ukarali. Za karą izolatek wiąże się także pozbawienie paczek. Dla nich to jest jedna kara. Jest to czystym absurdem, ale oni mówią, że to jest jedna kara. Podczas mojego siedzenia narozrabiałem ostro, według nich (samookaleczenia, połyki), przeszedłem trzy operacje. Do tego podniosłem rękę na klawisza, wybijałem szyby, awanturowałem się i walczyłem o swoje prawa, zostałem uznany za więźnia niebezpiecznego. Osadzono mnie na specjalnym oddziale. Cella 3 metry na 1,5 metra, miałem dwa przeszukania celi dziennie co wiązało się rozpieprzeniem celi. Cztery apele dziennie. Pomimo tego, że w celi była kamera i wielki brat cały czas kontrolował co robisz.

Ubrali mnie w czerwone ubranie, rozbierali do naga przy każdym wyjściu i wejściu do celi. Kuli mi ręce i nogi w łańcuchy, które obcierały mi nogi do rany. Nie miałem w celi telewizora ani radia. Był głośnik i oni puszczały radio, często muzykę 'relaksującą', szum morza, śpiew ptaków itd. Siedziałem w celi sam przez trzy lata, jedyne twarze jakie widziałem to twarze klawiszy, zawsze poważni i butni. Przez te trzy lata nie miałem z kim nawet porozmawiać.

Próbowano mnie oczywiście złamać psychicznie i wielokrotnie mnie prowokowano do agresywnego zachowania. Później oczywiście za agresywne zachowanie mnie karano. Teraz siedzę na normalnym oddziale, na normalnej celi, ale cały czas straszą mnie powrotem na oddział dla niebezpiecznych. Ciężko jest trzymać nerwy na wodzy.

Tak wygląda tutaj prawo, układane przez nieskazitelných

dyktatorów. Z tą dyktaturą muszę się jeszcze zмагаć przez co najmniej trzy lata i myślę, że system mnie nie zdoła złamać.

Autor: Artur Konowalik (Zakład Karny, ul. Załęska 76, 35-322 Rzeszów)

Źródło: [Anarchistyczny Czarny Krzyż](#)